

Karuzela transferowa ruszyła oficjalnie i kibice Romy, jak co roku, czekają i marzą. Tytuły i pierwsze strony gazet są jednak zarezerwowane na razie dla innych: od Interu do Juve, od Kondogbii do Mandzukica. W Trigorii pracuje się w cieniu (na razie tylko nad sprzedażami), jednak jest poczucie, że bardzo szybko, eksperci transferowi będą musieli liczyć się z Romą i zwłaszcza z Walterem Sabatinim, gdyż mamy lipiec, miesiąc, w którym dyrektor sportowy włącza piąty bieg.

Taka jest historia ostatnich czterech lat. Między cichym czerwcowym oczekiwaniem i sierpniowymi korektami w ostatniej chwili, jest miesiąc środkowy. W nim Walter Sabatini wchodzi na rynek twardą nogą: w 15-20 pełnych zgiełku dni mercato tworzy trzon zespołu. Tak było latem 2011, w najtrudniejszym roku zamknięcia porozumienia bank-Amerykanie. Od Jose Angela do Bojana, od Stekelenbruga do argentyńskiego duetu Lamela-Heinze. Również za czasów Zemana, w 2012 roku, Sabatini zamknął większość transferów między połową a końcem lipca, oddając Czechowi siedmiu graczy: Dodo, Bradley, Castan, Tachtsidis, Destro, Piris i Balzaretti.

Symboliczny był nagły zryw w ostatnich dwóch sezonach. W 2013 roku, w pełnym marazmie po 26 maja, lęki o obawy kibiców zostały zmiecione przez salwy transferów: najpierw młodzi Skorupski i Jedvaj, potem asy, Maicon, Benatia, Strootman i De Sanctisa. Te operacje zmieniły głęboko oblicze i wielkość Romy. A rok temu? Te same rozwiązanie. Od 1 lipca Sabatini pozyskał: Cole'a, Emanuelsona, Ucana, Iturbe wyrwanego Juve i Astoriego odebranego Lazio. Nie wszystkie pączki, niestety, wypłynęły na powierzchnię. Wiemy jednak przynajmniej, że będziemy się dobrze bawić również tego lata. Taniec Romy dopiero się rozpoczyna.

Autor: abruzzo